

# Mieszko Tałasiewicz

---

## Wyobrażenia w nauce i w teologii

---

Studia Philosophiae Christianae 46/1, 65-71

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIESZKO TAŁASIEWICZ  
*Instytut Filozofii UW, Warszawa*

## WYOBRAŻENIA W NAUCE I W TEOLOGII\*

Nauka jest ucieleśnieniem racjonalności ludzkiej, a zatem zasadniczym pytaniem, które *de facto* kryje się u podstaw debaty pomiędzy nauką a religią, jest pytanie, czy można racjonalnie wierzyć w Boga. Jest to kwestia o pierwszorzędnej wadze światopoglądowej, nic dziwnego zatem, że szczególną uwagę poświęca się poglądom skrajnym, a przez to najbardziej wyrazistym: z jednej strony buńczucznym obwieszczeniom niektórych naukowców, takich jak Richard Dawkins czy Steven Weinberg, którzy są przekonani, „że nauczanie nowoczesnej nauki jest czynnikiem korodującym dla wierzeń religijnych”<sup>1</sup>, z drugiej – antynaukowym uprzedzeniem religijnych fundamentalistów, którzy gotowi są przeczyć najoczywistszym faktom i kwestionować najlepsze teorie, tylko dlatego, że nie pasują one do ich wizji rzeczywistości.

Skrajności takie są pociągające, ale są fałszywe. Opierają się bowiem na fałszywym założeniu, że pomiędzy nauką a wiarą jest jakaś fundamentalna sprzeczność, nierozwiązywalny konflikt. W rzeczywistości konflikt ten jest tylko pozorny. Albo inaczej: konflikt jest rzeczywisty, ale nie jest to konflikt pomiędzy nauką a religią, lecz pomiędzy *intuicjami* i *wyobrażeniami* stowarzyszonymi odpowiednio z teoriami naukowymi i koncepcjami teologicznymi.

---

\* Artykuł jest zapisem wystąpienia z okazji nadania Profesorowi Michałowi Hellerowi tytułu Doktora *Honoris Causa* UKSW. Tekst w dużej mierze oparty jest na dwóch powstających wtedy, a teraz już opublikowanych artykułach: *Nauka i teologia: konflikt wyobrażeń*, *Zagadnienia Filozoficzne w Nauce* 43(2009), 116-146; *Rola nauki w kulturze i dyskursie publicznym*, w: *Nauka a kultura masowa*, red. M. Heller, J. Mączka, P. Polak, M. Szczerbińska-Polak, OBI, PAU, UJ, Biblos, Kraków – Tarnów 2009, 17-22.

<sup>1</sup> S. Weinberg, według portalu „Racjonalista”: [www.racjonalista.pl/kk.php/s,2026](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2026).

Sprzeciw dawnych teologów wobec Kopernika na przykład był sprzeciwem w imię *poczucia* ważności człowieka, a zatem Ziemi. Twierdzenie, że Ziemia krąży wokół Słońca, *zdawało się* przeczyć temu *poczuciu*. Przez pewien czas, w miarę postępów astronomii „co-raz trudniej było wierzyć, że tak znikomy zakątek wszechświata może mieć znaczenie, którego należałoby się spodziewać po siedzibie człowieka, gdyby człowiek odgrywał kosmiczną rolę, przypisywaną mu przez tradycyjną teologię” – pisze Bertrand Russell. Jak najślusniej zastrzega jednak: „Nie chcę przez to powiedzieć, że refleksje takie mają moc argumentacji logicznej (...)” – i konkluduje: „W astronomii Kopernika nie ma (...) niczego, co *dowodziłoby*, że jesteśmy mniej ważni, niż dotąd sądziliśmy”<sup>2</sup>.

Przesady dawnych teologów dziś już odrzucono<sup>3</sup>. Można i należy ubolewać, że niekiedy stanowiły one realne zagrożenie dla ludzi nauki. Kościół katolicki wyraził takie ubolewanie, przeproszał za Bruna i Galileusza. Ale to nie natura wiary była źródłem tych przesądów, lecz niska świadomość metodologiczna ludzi tamtych czasów. Podobny rejestr uprzedzeń można przecież znaleźć po stronie wolnomyślicieli – Russell trzeźwo przywołuje przypadek Woltera<sup>4</sup>, który nie chciał uwierzyć w skamieliny w skałach osadowych. Nie należy też zapominać o tym, że w pejzażu dawnej nauki, oprócz wielkich teorii, które dzisiaj jeszcze szanujemy, ro- iło się od koncepcji hochsztaplerskich, obrażających zdrowy rozsądek: od rozmaitych mesmeryzmów, mediumizmów, magnetyzmów etc; a astrologię utożsamiano z astronomią. Nie było wtedy dobrych narzędzi metodologicznych pozwalających – w samej nauce – oddzielić ziarno od plew. To dopiero zdobycz drugiej połowy XIX i pierwszej XX wieku. Żadna zatem wyliczanka niegdysiejszych dziwactw i nadużyć teologii nie stanowi argumentu przeciwko racjonalności wiary dzisiaj. Takie same bowiem dziwactwa i nadużycia obciążały konto ówczesnej nauki.

Podobną trudność wiąże się wciąż jeszcze z teorią ewolucji. Wielu teologów nie lubi tej teorii i z trudem toruje sobie ona drogę do serc i umysłów wierzących, mimo że Kościół uznał ją i zaakceptował. Jest

<sup>2</sup> B. Russell, *Nauka i religia*, tłum. z ang. B. Stanosz, Warszawa 2006, 19–20.

<sup>3</sup> Chociaż i dzisiaj jeszcze znajdują się myśliciele, zarówno wśród sceptyków, jak i apologetów, którzy w „małej Ziemi” dopatrują się trudności teologicznej.

<sup>4</sup> B. Russell, dz. cyt., 41.

tak dlatego, że wielu ewolucjonistów nie ma uznania dla wiary, podnosząc niezrozumiałość zamysłu Stwórcy, który ewolucję wybrał jako narzędzie stworzenia. Jest to zatem znowu kwestia stosownych postaw i wyobrażeń. Ludziom trudno sobie wyobrazić, jak to jest, że wiara nie wyklucza akceptacji ewolucji biologicznej.

Co należy w takiej sytuacji zrobić? Czy można zignorować konflikt, bo zdiagnozowaliśmy jego wyobrazeniowy charakter? Żywość tego sporu sugeruje, że raczej nie. Dokładniejsze wskazówki znajdujemy w następującej wypowiedzi:

„Sensem przekazu wiary nie jest zaspokojenie ludzkiej ciekawości. Tam, gdzie przekaz ten wykracza poza granice ludzkiego doświadczenia, chodzi o ukazanie człowiekowi drogi. Brama zaświatów uchyla się więc przed nami tylko w takim stopniu, w jakim służy to naszej orientacji życiowej tutaj na ziemi” – pisze Joseph Ratzinger<sup>5</sup>. „Z drugiej jednak strony – pisze też Ratzinger – lud (i człowiek w ogóle) szuka pogładowości i obrazowości (...). Nierozsądkiem jest żądać pobożności pozbawionej całkowicie wyobrażeń; byłaby ona sprzeczna z naturą człowieka. Ale dlatego też tym bardziej należy żądać, aby wyobrażenia (...) nie przekształcały się w samoistną mitologię. Pod tym względem istnieją niewątpliwie uzasadnione powody do krytycznego spojrzenia na dzieje chrześcijańskiej pobożności. Nie zawsze należycie dbano, by wyobrażenia odpowiadały istocie rzeczy. W nauczaniu nie chodzi jednak o usunięcie wszelkich obrazów, ale o ich stałą korektę”<sup>6</sup>.

Konflikt wyobrażeń nie jest – w świetle tych słów – czymś decydującym. Jest jednak czymś drażniącym, sprawiającym intelektualny dyskomfort. Warto więc dokładać wiele starań, by prawdy wiary przedstawiały się w oczach wykształconego człowieka w harmonii ze współczesnym mu naukowym obrazem świata. Każde pokolenie powinno na swój rachunek wytwarzać odpowiednie wyobrażenia.

Warto w szczególności podjąć się korekty wciąż krążących w obiegu wyobrażeń dotyczących stosunku wiary do ewolucji przyrody i człowieka. Konstrukcję nowych wyobrażeń można rozpocząć od przypomnienia dawnej scholastycznej aporii: czy Bóg, który jest

<sup>5</sup> J. Ratzinger, *Śmierć i życie wieczne*, tłum. z niem. M. Węclawski, PAX, Warszawa 2005, 150.

<sup>6</sup> Tamże, 126.

wszechmocny, może stworzyć kamień tak ciężki, że nie mógłby go podnieść? Jeżeli może stworzyć, to nie może podnieść. A zatem nie jest wszechmocny. A jeżeli nie może stworzyć, to też nie jest wszechmocny. Dzisiaj uśmiechamy się na takie *dictum*, ale przecież Bóg stanął przed *tego rodzaju* problemem naprawdę: jak Bóg, którego wola jest prawem wszelkiego bytu, może stworzyć istotę, która będzie postępować według własnej woli? Jak może stworzyć istotę, która będąc całkowicie zależną bytowo od Stwórcy, będzie mogła Go kochać, a nie tylko słuchać? Która będzie na obraz i podobieństwo Boga, czyli będzie dla Boga **partnerem**, przyjmującym lub **odrzucającym** Boże propozycje? Rozważanie tego czysto teologicznego pytania *in abstracto*, bez jakichkolwiek przesłanek empirycznych, z zasłoniętymi firankami i z zamkniętymi oczami, prowadzi do wniosku, że Bóg w akcie stworzenia musiał położyć między Sobą a człowiekiem jakąś potężną przesłonę, ugruntować osobowość człowieka w jakimś neutralnym aksjologicznie i przewyższającym poznawcze możliwości człowieka medium. Można teraz otworzyć oczy, rozsunać firanki: świat przyrody, przebogaty strukturalnie i neutralny aksjologicznie – a w tym ewolucja człowieka jako zwierzęcia – jawi się teraz jako znakomita odpowiedź na to czysto teologiczne pytanie. Ewolucja – i w ogóle stworzenie całego skomplikowanego świata materialnego – nie jest już niewytłumaczalną zagadką, lecz oczywistą podstawą *quasi*-samodzielności bytowej człowieka i jego wolnej woli.

Współczesnym Kopernika trudno było sobie wyobrazić, jak znikomość człowieka we wszechświecie pogodzić z naszym statusem dzieci Bożych. Nowe wyobrażenie przedstawia tę znikomość jako **konieczny** warunek ludzkiej wolności. Zwrócenie się do Boga, do czego jesteśmy wezwani, nie byłoby wolne, gdyby nie miało realnej alternatywy; gdyby świat materialny nie dawał wystarczającego oparcia naszym pragnieniom, dążeniom i naszej ciekawości.

Zawsze musimy pamiętać jednak, że – czy nam się to wyobrażenie podoba, czy nie – że jest to tylko wyobrażenie. I może już wkrótce potrzebne będzie jakieś nowe, bo to nie będzie harmonizować z rozwojem nauki. Nauczmy się odrzucać nasze wyobrażenia bez żalu.

\*\*\*

Podobnego oczyszczenia wymaga też nauka. Nie jest przecież tak – to kolejny popularny przesąd – że wyobrażenia odgrywają istotną (i często negatywną) rolę tylko po stronie wiary i teologii. Występują również w nauce, a w nauce popularnej – w tym obrazie nauki, który mają osoby postronne – wręcz dominują. To, że tak wielu ludziom wydaje się, iż dostrzegają jakąś fundamentalną sprzeczność wiary religijnej i wiedzy naukowej, jest sprawką nie tylko nietrafnych wyobrażeń teologicznych; ale w niemniejszym stopniu nietrafnych wyobrażeń na temat nauki jako całości i na temat poszczególnych teorii naukowych. Nauka jest darzona w społeczeństwie ogromnym autorytetem, a rozpowszechnienie się przekonania, że coś zostało „ustalone przez naukowców” osiąga obecnie rangę dowodu. Tymczasem owe wyobrażenia w wielu wypadkach nie oddają trafnie ani realiów nauki, ani – mówiąc górnolotnie – jej „ducha”.

Na przykład znikoma jest w społeczeństwie świadomość uwarunkowań metanaukowych: ograniczeń poznawczych właściwych nauce i właściwego charakteru dostarczanych przez nią wyników. Z nieświadomością tych ograniczeń wiąże się przesadny optymizm poznawczy i bezkrytyczna wiara w szybkie rozwiązanie poprzez naukę wszelkich problemów uznawanych przez społeczeństwo za istotne.

Jednak najważniejszym chyba aspektem tego rozdzwięku jest nieświadomość tego, że poznanie naukowe ma w wielu wypadkach charakter *pojęciowy* a nie wyobrazeniowy. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie matematyki (a za nią – zmatematyzowanych nauk przyrodniczych, takich jak fizyka). Otóż do pewnego etapu można uczyć się matematyki, posługując się wyobraźnią – zwłaszcza wyobraźnią przestrzenną. Lepiej i szybciej napisze klasówkę z geometrii ten, kto potrafi sobie w myśli „poobracać” zadaną bryłę i „obejrzeć” interesujące go boki, przekątne czy wysokości, niż ten, kto żmudnie przypomina sobie jakieś „wzory” i próbuje coś liczyć bez wsparcia pewnej formy naoczności. Ale powyżej tego etapu – kiedy na przykład w grę wchodzi przestrzenie nieskończenie wielowymiarowe – pomoc wyobraźni się kończy. Nie da się wyobrazić sobie takiej przestrzeni – a jednak wciąż można ją poznać pojęciowo. Można przywoływać odpowiednie wzory i dokonywać poprawnych obliczeń. Można wiedzieć

bardzo wiele o takiej przestrzeni, choć nigdy nie można jej zobaczyć – nawet „oczyrna duszy”.

Już uświadomienie sobie pojęciowego charakteru nauki, dla której wyobrażenia pełnią tylko rolę pomocniczo-heurystyczną, pozwoli nam dostrzec niewspółmierność konfliktu nauki i wiary. Wielcy uczeni i filozofowie nauki potrafią przekazać nam, laikom, jeszcze głębszą myśl: myśl, że nie tylko heurystyczne wyobrażenia, ale nawet wyrafinowane pojęcia naukowe – zupełnie tak, jak pojęcia teologiczne – czasem nie wystarczają, by trafnie oddać rzeczywistość.

W swoim referacie podczas VIII Polskiego Zjazdu Filozoficznego, który odbył się we wrześniu ubiegłego roku w Warszawie, Profesor Heller mówił o tym tak:

„To, że nasze myślowe kategorie dobrze funkcjonują w makroskopowym świecie, wcale nie znaczy, że i inne poziomy struktury świata muszą podporządkowywać się naszym myślowym kategoriom. Wiele wskazuje na to, że jest przeciwnie: z trudem musimy wyteżać, a niekiedy wręcz naginać, nasze kategorie myślowe, by zmusić je do podążania za logiką matematycznych struktur i wymową eksperymentów. Myślę, że jedną z najdonioślejszych filozoficznych lekcji, jakie daje nam współczesna fizyka (...) jest coś, co nazwałbym doświadczeniem granic. Musimy liczyć się z tym, że nasze nawet najbardziej, zdawałoby się, oczywiste pojęcia mają ograniczony zasięg. Poza swoim zwyczajnym obszarem zastosowania mogą albo załamywać się, albo ulegać przeobrażeniom (...)”<sup>7</sup>.

\*

Jest ogromną zasługą Księdza Profesora Hellera, że z taką konsekwencją nas tej lekcji uczy. Lekcji, że nauka i teologia w istocie stoją nie naprzeciw siebie, lecz ramię w ramię po tej samej stronie wielkich zmaganiań, w których ludzki rozum próbuje zmierzyć się z Tajemnicą.

---

<sup>7</sup> M. Heller, *Granice czasu, przestrzeni i prawdopodobieństwa*, *Filozofia Nauki* (2008)3-4 (referat wygłoszony na VIII Polskim Zjeździe Filozoficznym, wrzesień 2008).

## **IMAGINATIONS IN SCIENCE AND THEOLOGY**

### Summary

The issue of rationality of religious beliefs is undertaken in the paper, in the context of the relationship between faith and evolution. Certain existential autonomy of human beings and their free will can be seen as grounded in creation and evolution of the whole complex material world. This makes it possible to find answers to the following questions: How God, whose will is the law of every being, can create creatures who will follow their own will? How can He create a being totally dependent on its Creator, and yet able to love Him, and not just obey Him? A creature “in His image and likeness”, who will be God’s partner, able to accept or reject God’s proposals?